

Merkel chce „spokojnego” Brexitu

12 maja 2017

Kilka dni temu podczas publicznego wystąpienia w Hamburgu kanclerz Niemiec Angela Merkel stwierdziła, „oczywiście będziemy potrzebować i chcemy Wielkiej Brytanii, jako dobrego partnera w przyszłości”.

Dodała także „w przyszłości Wielka Brytania nie będzie tak ściśle połączona z pozostałymi krajami UE, jak to miało miejsce do tej pory włączając w to sferę gospodarczą” i dalej podkreśliła, „że mimo to ważne jest utrzymanie dobrych relacji między Wielką Brytanią, a pozostałymi 27 krajami UE w kwestiach gospodarczych, bezpieczeństwa i obronności.

Jak się wydaje jest to zdecydowana reakcja Merkel na zachowania i wypowiedzi Jeana Claude Junckera, który po kolacji z premier Wielkiej Brytanii Theresą May stwierdził, że Brexit nie będzie sukcesem i że prawdopodobieństwo fiaska negocjacji szacuje na więcej niż 50%”.

Jak napisały później brytyjskie gazety przewodniczący Komisji Europejskiej podczas tej kolacji „nie był trzeźwy”, co oznacza kompletną nieodpowiedzialność Junckera, który siada do poważnych rozmów w takim stanie.

Przypomnijmy, że już kilka dni po ogłoszeniu wyników referendum w Wielkiej Brytanii 28 czerwca poprzedniego roku, ówczesny przewodniczący PE Martin Schulz zwołał jego nadzwyczajne posiedzenie, żeby przyjąć przygotowaną „na kolanie” rezolucję.

Wydźwięk przyjętej wtedy przez PE rezolucji był mniej więcej taki, że W. Brytanię trzeba wyrzucić z UE wręcz „na zbity pysk” i to najlepiej natychmiast, bo tak sobie życzą europejskie elity, sądząc prawdopodobnie, że taki, a nie inny

sposób rozstania z tym krajem, wpłynie ostrzegawczo na inne kraje, w których rodziłyby się tego rodzaju pomysły.

Stąd zdecydowane wypowiedzi szefów chadeków, socjalistów i liberałów, którzy wręcz domagali się, aby ówczesny premier Wielkiej Brytanii David Cameron już na posiedzeniu Rady w dniach 28-29 lipca złożył wnioski w oparciu o art. 50 Traktatu Lizbońskiego o wyjściu tego kraju z UE.

Po zaledwie 2 godzinnej dyskusji z udziałem Rady, Komisji i szefów frakcji w PE, rezolucja w zaproponowanym kształcie została przyjęta, za głosowało 395, przeciw było 200, a wstrzymało się od głosu 71 europosłów.

Z przeprowadzonej wtedy w PE debaty wynikało, że establishment europejski z głosowania Brytyjczyków nie wyciągnął żadnych wniosków, ponieważ dominowały wypowiedzi, że winni za taki stan rzeczy są nacjonałiści i populiści z Nigelem Faragem na czele.

Ani przewodniczący KE Jean Claude Juncker, ani kierująca wtedy pracami Rady, holenderska minister do spraw europejskich Jeanine Hennis-Plasschaert, ani szefowie największych frakcji PE, nie widzieli żadnych win instytucji europejskich, co więcej „nabuzowani” złością wobec Brytyjczyków, gotowi byli wręcz wymuszać na instytucjach europejskich decyzje w stylu „na złość mamie odmrozę sobie uszy”.

W. Brytania powinna wyjść z UE jak najszybciej, ba powinna na tym wyjściu ucierpieć, więc ich zdaniem nie może nawet liczyć na takie rozwiązania, jakie mają w relacjach z UE takie kraje jak Norwegia czy Szwajcaria, (czyli państwa Europejskiego Obszaru Gospodarczego).

A przecież W. Brytania to druga pod względem potencjału gospodarka europejska i piąta gospodarka świata, więc na dobrych z nią relacjach, powinno jednak zależeć wszystkim pozostałym 27 krajom członkowskim.

Kolejna debata w PE w kwietniu tego roku na temat Brexitu odbywała się w oparciu o projekty kilku rezolucji złożone przez różne grupy polityczne, przy czym wspólną przygotowały 4 grupy polityczne (chadecy, socjaliści, liberałowie i zieloni), pozostałe zaproponowały swoje własne.

Rezolucja przygotowana przez parlamentarną większość nie była już tak konfrontacyjna jak ta z poprzedniego roku, ale zawierała wiele warunków, których już na tym etapie W. Brytania nie akceptuje.

W liście do przewodniczącego Rady Donalda Tuska, premier Wielkiej Brytanii Theresa May napisała, bowiem o „twardym” Brexicie informując, że przyszłe stosunki z UE nie będą obejmować członkostwa w rynku wewnętrznym, członkostwa w unii celnej, swobodnego przepływu ludzi, a także, że Zjednoczone Królestwo wyraziło zamiar wystąpienia spod jurysdykcji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Wygląda jednak na to, że Wielka Brytania jest gotowa płacić składkę do budżetu UE do końca tej perspektywy finansowej, czyli do roku 2020 (płaci około 10 mld euro netto rocznie), ale pod warunkiem, że do 30 marca 2019 roku zostanie zawarte porozumienie o warunkach wyjścia i umowa dotycząca relacji z UE-27 po tym fakcie.

Jeżeli takiego porozumienia nie będzie i nastąpi tzw. wyjście nieuporządkowane Wielkiej Brytanii płatności tego kraju do budżetu UE skończą się już w roku 2019, a wymiana towarów i usług z UE-27, zostanie objęta stawkami celnym i ograniczeniami pozataryfowymi w oparciu o regulacje WTO.

A bilans handlowy tego kraju z UE jest ujemny i wyniósł w 2016 roku blisko 90 mld GBP (UE sprzedaje znacznie więcej do UE, niż stamtąd kupuje), przy czym 5 piątka największych eksporterów do Wielkiej Brytanii to: Niemcy-60 mld GBP, Holandia- 32 mld GBP, Francja- 23 mld GBP, Belgia-22 mld GBP, Włochy-16 mld GP.

Razem eksport tych 5 krajów unijnych do Wielkiej Brytanii to ponad 200 mld GBP i wydaje się ciągle możliwe, że w toku tych 2-letnich negocjacji, to właśnie eksporterzy z UE-27, przywołają unijnych polityków do porządku i wzajemnie korzystne porozumienie z W. Brytanią, zostanie jednak zawarte.

Wypowiedź kanclerz Angeli Merkel o konieczności prowadzenia konstruktywnych rozmów z Wielką Brytanią dotyczących warunków opuszczenia przez ten kraj UE, dobitnie potwierdza, że niemieccy przemysłowcy już to niej dotarli.

Autorstwo: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: Stefczyk.info